

# Jan Gawałkiewicz

---

"Spotkania wrocławskie", Tadeusz Mikulski, okładkę projektował Mieczysław Jurgielewicz, Wrocław-Warszawa 1950, Książnica-Atlas, s. 384, 24 plansze : [recenzja]

---

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce literatury polskiej 42/1, 328-330

---

1951

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Tadeusz Mikulski, SPOTKANIA WROCŁAWSKIE. Okładkę projektował Mieczysław Jurgielewicz. Wrocław—Warszawa (1950), Książnica-Atlas, s. 384, 24 plansze.

*Spotkania wrocławskie* są zbiorem 24 szkiców historycznoliterackich. Większość z nich była drukowana między r. 1946 a 1949, czasem fragmentarycznie, w różnych periodykach. Skupione i zestawione w układzie chronologicznym, dają one sylwetki 23 wybitnych pisarzy (dwa szkice o Słowackim), którzy w latach 1736—1888 przewinęli się przez Wrocław. Korowód zaczyna Stanisław Konarski, kończy Wł. St. Reymont. Galeria jest obfita. Pod względem objętościowym szkice są nierówne, nie wszędzie bowiem w jednakowej mierze dopisał materiał źródłowy.

Zawartość *Spotkań* należy odczytywać z dwóch pozycji. Pierwszą nazwalibyśmy pozycją odkrywającego polskość ziem zachodnich, drugą — pozycją historyka literatury. Na pierwszej pozycji stanęła wrocławska Miejska Rada Narodowa i odznaczyła autora nagrodą literacką Wrocławia (nie twierdzimy, by MRN przeoczyła elementy naukowe pracy). Początek był dobry, skłaniał jednak do zbyt może jednostronnych pochwał. Podnoszono walory literackie i społeczne książki, dopuszczając się równocześnie lapsusów takich, jak np. stwierdzenie, że walory te są bardzo duże mimo balastu wiedzy (dosłownie: „...przy całym balaście wiedzy...”), jaką autor zamknął w *Spotkaniach*. Książka narodziła się ze ściśle określonego stosunku do tzw. ziem odzyskanych. Jego cechą kluczową stanowiła potrzeba i chęć wykazania, że przyjechaliśmy tu na swoje. Stąd o wartości książki wyrokowano zbyt wyłącznie z punktu widzenia chwili. Nikt się nie potrudził na serio, by zająć pozycję historyka literatury. Sprawa przy takiej rozpiętości tematycznej nie jest łatwa. Zróbmy jednak w tym zakresie jakiś początek. Bodaj przez kilka stwierdzeń generalnych.

Praca Tadeusza Mikulskiego nie jest pracą odtwórczą. Założenie dydaktyczne *Spotkań* (żeby przy zetknięciu bohatera z miastem ukazać w przeszłości polskie realia terenu) nie zostało tu osiągnięte przez zwykłe zebranie i chronologiczne opisanie znanego materiału. Autor materiał posiadany przyjmuje krytycznie i daje mu niejednokrotnie pomysłową oraz kunsztowną konstrukcję fabularną. Ilustracją niech będzie szkic *Podobny do Yoryka*. Zawiera on analizę powieści Fryderyka Skarbka *Podróż bez celu*. Podróż trwa bez celu, zawadza jednak o Wrocław, stąd programowe — powiedzmy — zainteresowanie utworem. Kompletnym unicestwieniem głównego wysiłku autora byłoby spojrzenie na szkic z pozycji pierwszej. Ta zgrabnie dokonana analiza stanowi przecież typową pracę z warsztatu historyka literatury. Polskie realia oraz sztuka pięknego pisania, jak nazwał styl Mikulskiego J. Z. Jakubowski (*Polonistyka* 1/51), nie powinny nas zwodzić na manowce sądów, stosowanych przy ocenie beletrystyki. Czy analiza się udała? — oto w odniesieniu do szkicu pytanie zasadnicze. Ujawniając poszczególne elementy utworu, autor *Spotkań* dowiódł przekonywująco, że *Podróż bez celu* jest typem powieści sternowskiej. Co przy tym ważne — wysledził równocześnie, przez zestawienie z pismami autobiograficznymi Skarbka, jak przejęte ramy powieściowe wypełnia konkretna, z osobistego doświadczenia piszącego pochodząca treść. Nie ma tu zatem formalistycznej wplywologii.

Inne szkice posiadają budowę mniej złożoną, na wszystkich jednak, nawet najmniejszych (np. o St. Konarskim czy St. Staszicu), znać wybierającą i formującą materiał rękę autora. Mimo skrupulatności w notowaniu faktów, nie mamy do czynienia z ich zsypką. Chociaż szkice są tylko wrocławskimi fragmentami biografii opisywanych postaci, postaci te mają zdecydowany profil, osadzony w dobrze scharakteryzowanej epoce. Raz uwidoczni go autor już w tytule (*Nulla dies sine linea* — ciekawy szkic o metodzie pracy pisarskiej Kraszewskiego), kiedy indziej w szeregu spajających posiadane fakty i syntetyzujących zdań tekstu. Do pewnych postaci (np. do Julii Molińskiej-Woykowskiej) odnosi się ze szczególną sympatią, mimo to nigdzie nie wpada w ton panegiryczny, niczego im nie „popuszcza”. Sąd ma zawsze jasny, choć zamyka go nieraz w dyskretnym dowcipie (o Wybickim: „...jego chłopcy siedzieli spokojni, łagodni, zapatrzeni w ojca-mądralę...”, s. 17). — Wykonanie szkiców zdradza u autora *Spotkań* silną inklinację do portretu literackiego. Do dobrego portretu.

Tadeusz Mikulski wprowadza do swej pracy dużo nowego materiału historycznoliterackiego i archiwalnego (materiał wrocławski o Kasprowiczu pozwoli mu nawet na wydanie osobnej rozprawy). Dzięki temu szkice posiadają sprostowania i akcenty polemiczne, całość zaś stanowi pozycję, której historyk literatury nie będzie mógł w dalszych badaniach pominąć. Przynajmniej 16 szkiców rozszerza naszą wiedzę materiałową w zakresie poruszanych w *Spotkaniach* tematów.

W szkicu *U ciotki Justyny* prostuje autor oświadczenie Klementyny Hofmanowej, że czytała we Wrocławiu *Żywoty Świętych* Andrzeja Wargockiego. „Wargocki mało co ustępuje Skardze” — notowała skrętnie. Opisany przez Hofmanową egzemplarz zachował się do dziś w Bibliotece Uniwersytetu Wrocławskiego. Jest to klocek — stwierdził T. Mikulski — zawierający, prócz jakiegoś przekładu pióra Wargockiego, drugą część *Żywotów Świętych* Piotra Skargi. Kreowanie sławnemu pisarzowi fikcyjnego konkurenta miało przyczynę... w zniszczeniu karty tytułowej. Wiele nowych konstatacji przynosi najdłuższy szkic zbioru, poświęcony Teofilowi Lenartowiczowi. Wykorzystano w nim sporo materiału rękopiśmiennego, rozświetlając lata 1848—1851, najtrudniejsze do rozwiązania w jego biografii. Odkryto przy sposobności nowy, nie zamieszczony przez autora w żadnym z wydań zbiorowych wiersz Lenartowicza pt. *Znicz*. „Biedny Mazurzyn” zamieścił go w periodyku wrocławskim o tej samej nazwie.

Sprawa tzw. cyganerii warszawskiej, jednego z przejawów romantyzmu krajowego, czeka na dobrą monografię. Droga do niej prowadzi przez opracowanie szczegółowych biografii „cyganów”, wśród których Zmorski odgrywał swego czasu rolę przywódcy. W jednym ze szkiców autor *Spotkań* rekonstruuje epizody wrocławskie Zmorskiego, wykorzystując źródła dotychczas nie znane (np. akta policji niemieckiej w Poznaniu). Tadeusz Mikulski, badacz sumienny i w sądach ostrożny, pożyczonym od Niewiarowskiego tytułem szkicu — *Jak meteor* — określił tylko temperament Zmorskiego, w tekście jednak przyjął wobec „cygana” postawę daleką od anegdotycznych trochę biografijek Marrené-Morzkowskiej. „...poeta — pisze Mikulski — wywiódł w pole administrację polityczną, zręcznie osłoniwszy stylem życia ideologię rewolucji społecznej, której służył” (s. 151/152). Wprawdzie sąd ten odnosi się do r. 1845, zacieka-

wia przecież i każe się dopominać o pełną biografię byłego redaktora Nadwiślanina. Wyjrzałaby z niej może inna, niż z nudnego pamfletu Adolfa Nowaczyńskiego, maska cyganerii warszawskiej.

„Dobra i wartościowa jest ta książka. Szkoda tylko, że dość nieprzystępna cena nie pozwoli jej trafić do każdego domu we Wrocławiu, w ręce każdego jej mieszkańca”. Tak brzmi wniosek pewnej recenzji. Trzeba powiedzieć wyraźnie, że to wniosek fałszywy. *Spotkania wrocławskie* wcale nie są książką dla każdego. J. Z. Jakubowski słusznie zauważył, że jej fragmenty mogą służyć jako uzupełniająca lektura szkolna. Lekturą indywidualną — według naszego zdania — mogą być dopiero dla zaawansowanego humanistycznie ucznia liceum. I to nie w całości. W całości przeczyta je ze zrozumieniem i pożytkiem student polonistyki. Musi nawet przeczytać, jeśli jego zainteresowania szczegółowe zająbiają się o tematykę *Spotkań*. Nie ominie książki, jak już zaznaczyliśmy, historyk literatury. Ale polecanie jej każdemu (wszystkie podkreślenia pochodzą ode mnie — J. G.), to mało zabawny brak odpowiedzialności za słowa. Czy można przeczytać 29 stron fachowych przypisów? Czy można nie zauważyć, że język Tadeusza Mikulskiego, wyczelowany i miejscami prawdziwie poetycki, jest przecież językiem trudnym? Pełno w nim realiów opisywanej epoki, stwierżeń, skojarzeń i aluzji historycznoliterackich, zrozumiałych tylko dla ludzi bodaj z grubsza otrząskanych z poruszonymi zagadnieniami.

*Spotkania wrocławskie* zrodziła chwila — powiedzieliśmy poprzednio. Tak, lecz ani na moment nie sugerowaliśmy, jakoby je ta chwila w jakiś istotny sposób pod względem fachowym modyfikowała. Ona tylko sprawiła, że te, a nie inne tematy, dostały się wcześniej na warsztat autora. Jedyną koncesją na rzecz atmosfery, w której książka powstała, widzielibyśmy w chęci popularyzowania materiału przez zbeletryzowanie szkiców. I tej zresztą koncesji nie tak łatwo udzielał naukowiec literatowi. Zaobserwujmy stałe uściślanie tekstu datami oraz ciągle wplatanie zgrabnych, ale jednak cytatów. Dokument nie budzi w przeciętnym czytelniku emocji. Dopiero rozproszony w gawędę, może zaintrygować i przyciągnąć. Nie dziwimy się przeto zupełnie, że literackość szkiców Mikulskiego znalazła tyle uznania. Niejeden czytelnik zaczął pod ich wpływem patrzeć inaczej na miasto, z którym prócz przypadku nie go dotychczas nie łączyło. Pustą i obcą przeszłość Wrocławia uzupełniły sylwetki ulubionych, a przynajmniej znanych Polaków. Na Kuźnicznej 22, „Pod Złotym Berłem”, mieszkał z synami Józef Wybicki, autor piosenki legionowej *Jeszcze Polska nie zginęła*. Na Fredry, na Kościuszki — pełen nerwowego napięcia — oczekiwał na przybycie matki Juliusz Słowacki. Gdy przyjechała, spędzał z nią całe dnie w klitce hoteliku przy Oławskiej 10/11, „Pod Białym Orłem”. Tylko na chwilę, na lekturę gazet, wpadał do cukierni Periniego przy ul. Ofiar Oświęcimskich. Tak ożywało w wyobraźni czytelnika miasto; w ten sposób powstawała więź sentymentu. Potrzeba jej jeszcze teraz; dlatego szkice Tadeusza Mikulskiego spełniały i spełniają ważną funkcję społeczną. Z perspektywy przebytych we Wrocławiu lat widać jednak, że rozwijające się życie coraz silniej ruguje konieczność wrastania w teren przez odwoływanie się do przeszłości. Dlatego wspomniana funkcja szkiców musi maleć. Ale to nie szkodzi; nie w niej bowiem, lecz w rzetelnej, odkrywczej i konstruktywnej wiedzy książki tkwi istota trwałej wartości *Spotkań wrocławskich*.

Jan Gawalkiewicz